Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 20. Kraków, Czwartek 16 Maja 1895. Rocznik IV.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Józef Kleinberger, ulica Szewska, L. 4.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2,—we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·0. półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Ustawa przeciw „przewrotowi“ upadła haniebnie w niemieckim parlamencie. Z wyjątkiem najczarniejszych klerykałów i junkrów rządowych, każdy inny poseł wzdrygał się nałożyć kajdany na wszelkie wolniejsze słowo, karać myśli a nie występki ludzkie. Minister policyi Köller znowu miał sposobność okazać przy debatach parlamentarnych. że ma instynkty nieokrzesanego podoficera. Przyparty do muru odpowiedział posłom z największem grubijaństwem. że parlament nic nie ma do gadania rządowi co do motywów, jakiemi rząd się wogóle kieruje. Parlament ma tylko uchwalać to. co rząd przedłoży! Ale ministeryalny policyant przerachował się grubo; w parlamencie niemieckim nie nadarmo siedzą cztery tuziny socyalistów — to nie austryacka pokorna Rada państwa! Po odrzuceniu pierwszych dwóch najważniejszych paragrafów ustawy „przewrotowej“ uchylono resztę bez dyskusyi, paragraf po paragrafie, zadając rządowi cios po ciosie. — Arogancya ministra przepełniła czarę oburzenia...

Socyalna demokracya wyszła więc zwycięsko z tych napaści rządu, który już nie może rządzić przy pomocy zwyczajnych praw. Kto chce dziś zabić socyalizm, musiałby zniszczyć wszelki postęp, wszelką kulturę, musiałby zabić samo społeczeństwo! Socyalizm stał się siłą żywiołową. z którą trzeba się liczyć, jako z czemś. co nie da się usunąć.

Generał Brialmont o powszechnem głosowaniu. „Jestem zwolennikiem powszechnego prawa głosowania i uważam je obecnie jak i dawniej za środek do najprostszego rozwiązania istniejących zawikłań. — Uważam je za konieczny równoważnik obowiązującej powszechnej służby wojskowej“. — Tak przemawiał generał Brialmont, człowiek wybitnej powagi wojskowej w Belgii.

Polecamy te rozumne słowa belgijskiego generała naszym wojskowym domorodnym geniuszom do uwzględnienia.

150 trupów robotniczych leży dotychczas w karwińskich szybach hr. Larisza, o których radośne telegramy doniosły, że znów wydają „czarne dyamenty“: węgle, za które hr. Larisz znowu będzie krocie „zarabiał“.— 150 braci, snem wiecznym śpiących w podziemiach, nie da zapomnieć o sprawie robotniczej tym kolegom, których nędza zapędza do ciemnych głębi węglowych szybów, aby tam na nędzny zarobek pracowali w pocie czoła dla magnata węglowego... Teraz bez przesady można powiedzieć, że kopalnie te to groby robotnicze. A z tych grobów ciągną miliony ich właściciele.

Wartość ustaw ochronnych dla robotników spada do zera, skoro tylko zagrożonym jest choć trochę interes worka pieniężnego. Zaledwie przed kilkunastu dniami weszła w życie ustawa o odpoczynku niedzielnym, ustawa i tak bez żadnego znaczenia dla tych, którzy jej najwięcej potrzebowali, — a już w „Kole polskiem“ w Wiedniu podnosi się burza przeciw niej, dlatego, że młyny galicyjskie zagrożone są konkurencyą węgierską. W „liberalnych“ Węgrzech nie mają robotnicy węgierscy w młynach żadnej niedzieli, żadnego święta; kapitał zaprzągł ich do wiecznego jarzma pracy, złamał prawa przyrody, zdeptał przepisy religijne. a wszystko to dla uzyskania większego dochodu dla młynarskich magnatów. W Austryi wytargowano w ostatnich czasach bodaj skromną ustawę o odpoczynku niedzielnym, która z początkiem maja weszła w życie. Ale w tej samej chwili podniósł się krzyk oburzenia w Kole polskiem: „Jakto! chcecie naszym robotnikom dać 52 dni w roku wolnych od pracy? Węgierska konkurencya nas pobije! cofajmy się więc wstecz, zniżmy znów robotnika do rzędu bezlitośnie przeciążonego bydlęcia, każmy mu cały rok pracować, a uratujemy jego zdrowiem i życiem nasz „przemysł ojczysty“, naszą pracę „organiczną“ i t. d.“ W chórze bezwstydnych chciwców, chcących ratować „przemysł ojczysty“ długą pracą robotnika polskiego, pierwsze skrzypce prowadzili posłowie: Lewicki i Szczepanowski, obaj „demokraci“, a pomagał im prezes „Towarzystwa demokratycznego“ dr. Karol Lewakowski, o którym „N. Reforma“ pisze: „mowca popiera żądania właścicieli młynów!“ Któż to są owi ludzie biedni, owi właściciele młynów? Oto najwięksi bogacze jak Lazarus, dyrektor banku, hr. Mierowa, brodzcy żydzi zamożni i t. d. Tych to popierają „demokraci“, ratując „przemysł ojczysty“.

„**Wieczna pańszczyzna**“. Włosy na głowie stają, gdy się czyta umieszczoną w jednem z lwowskich pism pod powyższym tytułem nie historyę, ale straszną tragedyę, opisującą nędzę galicyjskich chłopów. Przodkowie jakiegoś arystokratycznego panka, Augusta Bieniaszewskiego, w Psiarnisku koło Rzeszowa, osiedlili przed 80-ciu laty 4 familie chłopskie w 4-ch chatach, zobowiązując chłopów za to do bezpłatnej robocizny przez 72 dni w roku. W roku 1848, kiedy znoszono pańszczyznę, ich pominięto milczeniem, a kiedy zaś w r. 1854 usiłowali zrzucić z siebie to barbarzyńskie jarzmo, nie uwzględniono ich życzeń. W ten sposób ustanowioną przed 80-ciu laty pańszczyznę wykonywali aż do r. 1882! Naraz zjawia się bardziej postępowy wyzyskiwacz p. August Bieniaszewski, któryby chciał chłopów po prostu wywłaszczyć, czyli krótko mówiąc napędzić ich z chaty i zagrody. Powstaje więc długi i uciążliwy proces. Na jedną z licznych rozpraw, najważniejszą, bo ostatnią, wyznaczoną na dzień 8 listopada 1887 r., chłopi nie stanęli, albowiem jak twierdzą, ich wezwania opiewały na 9-go i przegrali proces. Wszelkie prośby i błagania na nic się nie przydały, a p. August Bieniaszewski żąda swoich 6-ciu morgów, na ktorych obecnie nędzny żywot wiedzie wraz ze swemi żonami i dziećmi 60 familij chłopskich! 6-go maja przyszła komisya sądowa, naturalnie w towarzystwie czterech od czuba do pięty uzbrojonych żandarmów! Lecz zrozpaczeni chłopi, mężczyźni, kobiety a nawet dzieci, stawili zacięty opór, tak, że komisya musiała ustąpić. aby następnie wezwać wojsko do pomocy. P. August Bieniaszewski upiera się mianowicie przy swojem „prawie“ i nie troszczy się wcale o to, że zapomocą jego „prawa“ 60 familij chłopskich staje się nędzarzami, żebrakami, mimo że ci ludzie i ich ojcowie 80 lat z górą w krwawym pocie pracowali, dla „panów“. Bieniaszewskich! Oto jedna z najwierniejszych a typowych fotografij pewnego rodzaju galicyjskich szlachciców.

BIAŁKA.

Wspomnienie z więzienia.

Cały fejleton skonfiskowano.

SPRAWOZDANIA
inspektorów przemysłowych w Austryi za r. 1894.

Co rok z ciekawością czytamy sprawozdania inspektorów przemysłowych, co rok śledzimy ich działalność i odnosimy podwójne wrażenie; z jednej strony widzimy oficyalne przyznanie ze strony inspektorów wszystkich skutków gospodarki kapitalistycznej, z drugiej strony ich bezsilność i chęć pogodzenia kapitalistów z robotnikami, kapitału z pracą. chęć, niekiedy szczerą. ale wobec dzisiejszego ustroju społecznego bezskuteczną i doprowadzającą w konsekwencyi do ukorzenia się i przebłagania potężnego boga Kapitału i chwalenia go jako dobrodzieja ludzkości.

Przyjrzyjmy się sprawozdaniu c. k. generalnego inspektora przemysłowego dla całej Austryi dra Franciszka Migerki.

W ciągu, roku 1894 przedsięwzięli inspektorzy razem 10.829 inspekcyj w 9.666 przedsiębiorstwach, w których pracowało 445.855 robotników [1]), z tych 237 inspekcyj przedsięwzięto podczas niedziel a 106 w nocy. Liczba zaproszeń do komisyj wynosi 10.760 czyli o 2.676 więcej niż w roku poprzednim. 166 strejków (w roku poprzednim 156) doszło w roku bieżącym do wiadomości inspektorów, którzy w wszystkich prawie wypadkach pośredniczyli między robotnikami a przedsiębiorcami.

W 6.070 wypadkach inspektorzy dawali pisemne porady, odpowiadali na różne zapytania i wyjawiali swe zdania i orzeczenia władzom przemysłowym, a w 1.965 wypadkach donosili dotyczącym władzom o różnych przekroczeniach przedsiębiorców, jak o niestosownych pracowniach, o braku środków ochronnych, o niedotrzymaniu odpoczynku niedzielnego. o wydaleniu bez wypowiedzenia. o bezprawnem używaniu do roboty dzieci niżej lat 12 lub w nocy itd.

Charakterystycznem jest zmniejszenie się liczby skarg i zażaleń do inspektoratów ze strony robotników, jak świadczą sprawozdania z lat poprzednich, która wzrastając stale do roku 1893 i doszedłszy w tym roku do 5915, spada w roku następnym do 5817. Może policzyć to należy na karb niepomyślnych skutków interwencyi inspektorów: pomyślmy tylko, że w roku np. 1886 na **1359** zażaleń, interweniowali inspektorzy skutecznie w **70%** wypadków, w roku 1891 na **5313** zażaleń w **30%** wypadków, a w roku 1894 na **5817** zażaleń w **34·9%** wypadków.

Widzimy naocznie, że liczba zażaleń się zwiększa, a liczba wypadków, w których inspektorzy ze skutkiem dla robotników pośredniczą, prawie stale, systematycznie się zmniejsza. Inspektorowie usprawiedliwiają to charakterystyczne znamię „socyalnej polityki“ w Austryi tem, że „inspektorowie w tej uciążliwej roli pośrednika postępują sobie surowo i przedmiotowo“ (?), że „użalający się robotnicy często mijają się z prawdą“, że „w ostatnich czasach (a przemawia za tem okoliczność, że się to poczyna od r. 1890, w którym po raz pierwszy obchodzili robotnicy uroczystość 1 maja) coraz mniej przedsiębiorców skłania się przychylnie do zażaleń robotników“. Prawda, że zaostrzyła się od tego czasu walka klas w Austryi, ale prawda i to, że jak przyznaje generalny inspektor w zeszłorocznem sprawozdaniu „często przecenia się siłę inspektorów“ i że rozwój inspektoratu nie cieszy się zbytnią sympatyą naszego rządu a w szczególności ministerstwa handlu.

W zwykłym swym sposobie pisania streszczającym się w słowach: „idzie ciągle naprzód, ale...“ opowiada Migerka o niebezpieczeństwach grożących robotnikom w kamieniołomach i kopalniach. „Zwisające ściany w skałach, wydobywanie materyału bez fachowego kierownictwa, używanie spróchniałego drzewa itd., oto spostrzeżenia inspektorów, których wezwania i przedstawienia nic pomagają. Oto przyczyny, które powodują owe częstokroć tak straszne nieszczęścia“.

Dalej skarżą się inspektorzy na kiepską wentylacyę i nie odświeżanie powietrza w kopalniach, a do czego dochodzi rola inspektorów w Austryi, świadczą następujące zdania: „W podanych do wiadomości inspektorów w ciągu roku nieszczęśliwych wypadkach, nagromadzonego jest wiele pouczającego materyału, tak, że we większej ilości poszczególnych sprawozdań musieli (?) inspektorzy zaniechać opisów takich wypadków, które się wydarzyły tak samo w ro-

[1]) W roku 1893 odbyto 8.803 inspekcyj w 7.957 przedsiębiorstwach o 336.705 robotnikach.

ku bieżącym jak w roku zeszłym. Pomimo wszelkich usiłowań, nie uda się nigdy w zupełności zapobiedz wypadkom w przedsiębiorstwach, takowe bowiem uwarunkowane są nietylko samą maszyną, ale też szeregiem przyczyn, których usunięcie nie zawsze zależy od przedsiębiorców; bardzo często potrzebna jest ostrożność ze strony robotnika; często odgrywa także wielką rolę przypadek."

Czyż to nie jest iście „liberalny" pokłon hrabiom i baronom kopalnianym i różnym innym wyzyskiwaczom? czy pan inspektor generalny, który powinien dać dobry przykład podwładnym sobie inspektorom przemysłowym, nie mija się, co najmniej ze swem powołaniem? zwłaszcza że zaraz potem zbija siebie samego opowiadając o pewnej robotnicy, która skutkiem braku przyrządów ochronnych złamała sobie podwójnie ramię na kole.

W zwiedzanych w roku 1894 przedsiębiorstwach pracowało 309.697 mężczyzn a 136.158 kobiet, razem 445.855; z tych jedno dziewczę niżej lat 12, 157 chłopców i 55 dziewcząt między 12-tym a 14-tym rokiem, a 18.420 chłopców i 10.453 dziewcząt między 14-tym a 16-tym rokiem życia. Najwięcej dzieci i młodych robotników i robotnic do lat 16-tu wykazuje przemysł tkacki i metalurgiczny. Przepisy o ochronie osób młodocianych są w ogólności przestrzegane, ale... tu przytacza inspektor cały szereg przypadków z 11 okręgów (a jest ich razem 16), które jakkolwiek są wyjątkami, osłabiają jego twierdzenie. Tak w pewnej fabryce zapałek we wschodnich Morawach używa się dzieweczki nie mającej 12 lat, do wyrobu pudełek na zapałki, w 8 okręgach pracują dzieci między 12 a 14 rokiem przy fabrykacyi szkła, papieru, w przemyśle drzewnym, tkackim i t. d., nieraz używa się kobiet do robót zabójczych dla ich organizmu, jak kopaniu ziemi dla budowy kanałów, w sortowaniu gałganów i t. d. Były także wypadki używania do robót kobiet przed upływem czterech miesięcy po połogu.

Co do czasu pracy, to różne okoliczności, a w szczególności agitacya za skróceniem dnia roboczego sprawiły, że w niektórych gałęziach przemysłu, dzień roboczy wynosi $10^1/_2$, 10 a nawet 9 godzin dziennie. Do tych ostatnich należą stolarze wiedeńscy, podczas gdy rzeźbiarze już w roku zeszłym wywalczyli sobie 8-mio godzinny dzień pracy. Kilka sprawozdań przytacza przykłady, z których jasno okazują się „korzystne rezultaty" skrócenia czasu pracy, jak w pewnej przędzalni i w pewnej fabryce koców, w których „tyle a nawet i więcej się produkuje" niż przedtem kiedy czas roboczy był dłuższy. Naturalnie o korzystnych dla robotników skutkach skrócenia czasu pracy ani słówkiem nie wspomina sprawozdanie.

Powiada dalej inspektor, że ustawowy jedynastogodzinny dzień roboczy bywa w regule przestrzegany, ale podaje znów tyle wyjątków, że te znów zdają się być zasadą. A zresztą i bez tego każdy dobrze wie, jak nasi majsterkowie przestrzegają przepisów o maksymalnym dniu roboczym.

W 765 wypadkach dozwolono 543 przedsiębiorstwom przedłużyć czas pracy dla 56.680 robotników i to najwięcej w przemyśle tkackim i fabrykacyi maszyn.

„Przyjrzawszy się bliżej, widzimy że w roku bieżącym tym samym firmom dano zezwolenie na zatrudnianie robotników dłużej, co w latach poprzednich". Widać tu wyraźny system protekcyjny.

Co się tyczy pauz i odpoczynków podczas pracy, to nie przestrzega się ich w tartakach, gdzie piły są w ruchu nawet podczas pauzy obiadowej.

Jednakże robotnicy nie bardzo uważają na pauzy, oni „wolą jak najprędzej dostać się do domu, gdzie bardziej zaspokoją potrzebę wypoczynku niż w najwygodniejszej nawet poczekalni lub jadalni fabrycznej.

Tak samo nie wszędzie przestrzega się odpoczynku niedzielnego, ponieważ we wielu wypadkach już sama natura przedmiotu odpoczynku nie dopuszcza.

Dalej omawia inspektor układy co do uporządkowania pracy, które mają za zadanie uregulować stosunek przedsiębiorcy do robotnika, ustalić czas obrachunku i wypłaty i sposób wypłacania, podać przypadki w których można nałożyć kary pieniężne i wysokość tychże, w których wolno potrącić z płacy, ustalić termin do wypowiedzenia; schodzą one do rzędu formalności, i zamiast być przybitemi na ścianie we fabryce, spoczywają sobie spokojnie w biurku fabrykanta „i to nieraz tak ukryte, że je zaledwo pod stosem aktów znaleść można".

Bo też nieraz jest co ukrywać. Inspektor przytacza tu kilka wypadków podłej, łotrowskiej praktyki, które dla ilustracyi podajemy. W pewnej przędzalni w Styryi jest przepis, że robotnicy mają prawo wypowiedzieć pracę tylko w przepisanej ilości, a nigdy wszyscy razem, gdzieindziej znów zobowiązano robotników do denuncyowania swych towarzyszy i to pod karą, a w pewnej fabryce pończoch, znajdują się dwa paragrafy, z których pierwszy zmusza robotnice pozostać przynajmniej rok w pracy, podczas gdy przedsiębiorca ma każdego czasu 14-dniowe wypowiedzenie, a §. 2 zagraża potrąceniem płacy tym robotnicom, które pracując — nawiasem mówiąc — na akord nie wygotują w ciągu tygodnia pewnej ilości pończoch.

Wydziały robotnicze nie cieszą się sympatyą; przybył tylko w roku 1894 jeden taki wydział w przędzalni bawełnianej, a przyobiecała utworzyć takowy jedna fabryka maszyn i jedna odlewnia żelaza. Robotnicy nie mają zaufania do wybranych do wydziału kolegów, których podejrzywają o przekupstwo. Inspektor sądzi, że to jednak wcale nie przemawia przeciw tworzeniu wydziałów robotniczych i pociesza się naiwnie nadzieją że idea ta utworzenia sądów rozjemczych przyczynić się może do „pokoju socyalnego"...! Że tylko wtedy wydziały takie mogą po części skuteczny wpływ wywierać, jeżeli robotnicy są zorganizowani i sami bez wmieszania się i wpływania przedsiębiorcy taki wydział wybiorą, i że wilk z owcą układów nie zawiera i zawierać nie myśli, o tem pan inspektor wiedzieć nie chce.

Niesprawiedliwe potrącanie przy wypłacie za światło ma miejsce w kilku kopalniach gliny i fabrykach tkackich, za napoje alkoholiczne w innem przedsiębiorstwie, a kwiatkiem na niwie stosunków socyalnych w Austryi jest sposób wypłaty pewnej morawskiej firmy tkackiej opłacającej swych majstrów z kwot, które ci potrącają tkaczom za źle wykonane przez nich roboty! Innych takich kwiatków, choć ich jest dosyć, nie zrywamy jednak, bo zajęłyby za dużo miejsca.

Dalej omawia sprawozdanie kwestye dotyczące pracy akordowej i żali się, że system kantynowy w budowach, cegielniach i kamieniołomach nie ustał wcale dotychczas.

Bez porównania gorsze niż w przemyśle fabrycznym, są stosunki w przemyśle drobnym, który sprawozdanie jakoby wstydząc się okropnych tamże panujących stosunków w krótkich zbywa słowach. Warsztaty są nie dla ludzi, czas pracy, którego niestety i ustawa nie ogranicza, przedłuża się do nieskończoności, o pauzach obiadowych bardzo często nie ma mowy. Często nie bywają także przestrzegane przepisy o odpoczynku niedzielnym. Najgorszem jest położenie chłopców (uczniów) którzy w pierwszym roku muszą nieraz pełnić obowiązki służącego, których się w niemiłosierny sposób wyzyskiwanego i dlatego też nie dziw że „tu i owdzie" majstrowie pod błahymi pozorami przedłużają czas nauki chłopców i nie chcą ich wyzwalać. „Tu i owdzie" są to zdaje się ulubione słówka pana inspektora. „Tu i owdzie" nie wypłaca się robotnikowi ile mu się należy, „tu i owdzie" nie zapisuje się robotników do kasy chorych, „tu i owdzie" nie dotrzymuje się odpoczynku niedzielnego, „tu i owdzie" majster nie posyła chłopca do szkoły. Panu Migerce się zdaje, że jeżeli on czasem przypadkowo dowie się o tego rodzaju przestępstwie, to innego wypadku takich przestępstw nie ma, jak strusiowi, gdy schowa głowę w piasek, zdaje się, że go nikt nie widzi.

Co do nauk i morałów jakie prawi pan inspektor majstrom, rodzicom i opiekunom uczniów, żeby ich uczyli posłuszeństwa, wierności, pilności, skromności i porządnego prowadzenia się, możnaby bardzo wiele nie bardzo pochlebnych dla majstrów rzeczy powiedzieć, ale to nie należy tutaj.

Powtórzmy raczej przytoczenie chorób zawodowych, które wylicza sprawozdanie, i które jako pochodzące z ust „kompetentnych" przemówią bardziej do serca wielu niż słowa, socyalisty. Spostrzeżono nadwerężenie narządów oddechowych i narządów do trawienia u giserów, kowali, stolarzy, tokarzy, garbarzy, murarzy, introligatorów, lakierników, cieśli i innych, nadwerężenie samych narządów oddechowych u majtków, brukowników, kołodziei, narządów ruchu u ślusarzy, złotników, tokarzy i piekarzy, choroby zaraźliwe i płciowe w wielkiej ilości u piekarzy, skórne u szlifierzy, farbiarzy, szewców, piekarzy i t. d., zapalenie śledziony u garbarzy, szczotkarzy, robotników obrabiających gałgany w fabrykach papieru, reumatyzm u szklarzy, murarzy, cieśli, majtków i t. d., zatrucie fosforem u robotników w fabryce zapałek.

Omówiwszy sprawozdanie ogólne generalnego inspektora przemysłowego przypatrzmy się sprawozdaniu poszczególnych inspektorów krajów które nas najbardziej obchodzą, to jest sprawozdaniu inspektora dla Galicyi i Bukowiny i inspektora szląskiego.

(Dokończenie nastąpi).

KORESPONDENCYE.

Zurych w maju 1895. Pierwszego maja od samego rana miasto przybrało świąteczny wygląd, a około godziny 9 rano maszerowały towarzystwa robotnicze ze swych lokalów do „Kasino", gdzie się odbyło przedpołudniowe zebranie. Przeszło 2000 ludu zebrało się w tym olbrzymim lokalu.

Na popołudnie naznaczono demonstracyę uliczną i zebranie pod gołem niebem. O godzinie 2 popołudniu wyruszył olbrzymi pochód maszerujące przez główne ulice miasta przy dźwiękach trzech wielkich orkiestr i licznych bębnów. W pochodzie niesiono nie mniej jak 40 sztandarów, oraz mnóstwo tablic z przeróżnymi napisami odpowiadającymi chwili. —. W demonstracyi wzięło udział około 8000 ludzi. Licznie byli reprezentowani włosi, najbiedniejsi z tutejszych robotników, co ogólne zadowolenie wzbudzało. Robotnicy włoscy są, tutaj tem, czem robotnicy polscy w Niemczech. Tak wielkiej demonstracyi robotniczej Zurych nie widział na 1 maja.

Ale nie tylko tutaj święto majowe obchodzono z taką świetnością: Bern, Bazylea, St. Gallen, Winterthur, Lausanne itd. dorównywały Zurychowi; wszędzie tam tysiące ludu robotniczego świętowało tego dnia i demonstrowało, a w Bernie już od samego rana na większej części budowli nie pracowano wcale. Wiele górskich miasteczek i wsi gdzie są fabryki, nie pozostało obojętnymi. Skoro się weźmie pod uwagę, że robotnicy szwajcarscy mają największe swobody polityczne, to okaże się, że socyalizm i solidarność międzynarodowa zrobiły tutaj olbrzymie postępy.

Podczas gdy 1 maja udał się tak znakomicie, kiedy z roku na rok widoczne są wielkie postępy, pisma burżuazyjne ciągle piszą, że idea 1 maja chybiła, że "eksperyment socyalistyczny" — jak nazywają 1 maja — nie udał się... W naiwności swej sądzą burżuazyjne pismaki, że tem zaszkodzą uroczystości 1 maja!

W kantonie Solothurn w kilku miejscowościach strejkują robotnicy zegarmistrzowscy w liczbie 2000 ludzi. Strejk wywołali sami fabrykanci, którzy nie chcą zatrudniać zorganizowanych robotników. Zegarmistrze mają swoją organizacyę, która liczy przeszło 3000 członków. Fabrykanci widzą w tem niebezpieczeństwo. Prawo nie krępuje tutaj w niczem i robotnicy mogą się swobodnie organizować. Kapitał, który jest silniejszy od prawa, chce wydrzeć to, co daje konstytucya.

Sprawę zegarmistrzów robotnicy zorganizowani wzięli jako swoją, popierając ich zarówno materyalnie jak moralnie.

Prócz zegarmistrzów strejkują w Genewie dekarze, a w Bazylei 2400 murarzy. Jest to największy strejk od 1869 roku, jaki mieli w Szwajcaryi murarze. *Emigrant.*

Budapeszt. Z obszernej korespondencyi opisującej przebieg święta majowego w węgierskiej stolicy, wyjmujemy tylko pewne interesujące szczegóły. Polscy robotnicy byli w zwartych szeregach pierwszymi na czele pochodu. Kilku z nich miało jeszcze czerwone szerokie opaski (lwowskie z r. 1891) z czarnemi napisami. Na te to odznaki rzucała się policya węgierska chciwie, ale nasi towarzysze nie dali się zastraszyć, tylko wytłomaczyli policyantom pochodzenie opaski, poczem ich zazwyczaj przez gęste kordony policyjne puszczano. Niektórzy komisarze prowokowali robotników haniebnie; jednego otoczonego policyantami chciano podnosić do góry za uszy! W samym Peszcie jednak robotnicy wbrew temu postępowaniu utrzymali porządek. Za to w Nowym Peszcie przyszło do rozlewu krwi, bo konni policyanci zaczęli lud tratować i rąbać szablami.

Lwów. Od kilku dni nieopisane wzburzenie panuje w sferach robotników budowlanych.

Jeden ze znanych wyzyskiwaczy budowlanych niejaki Breiter, postanowił złamać warunki ugody robotników z przedsiębiorcami wywalczone po wielkim strejku w r. 1893. Zuchwały przedsiębiorca sprowadził biednych i ciemnych chłopów, którym każe pracować od 6 godziny rano do 7 wieczór za płacę od 70 centów wyżej na dzień. Toż samo zrobili za przykładem Breitera inni przedsiębiorcy jak np. Lewiński przy budowie kliniki. Ale murarze lwowscy nie dali ze sobą długo żartować! Tłumy robotników pozostających bez pracy na bruku wezwały ciemnych chłopów, aby nie sprowadzali na kij żebraczy swoich braci żyjących w miastach i spędzili opornych z roboty. Naturalnie że policya i żandarmerya wystąpiła w obronie „wolnej konkurencyi“, aresztowała 6 robotników i rozpędzała tłumy gromadzące się na ulicach. Rozgoryczenie między murarzami ogromne; jak to się skończy... *Lwowianin.*

W ostatniej chwili donoszą nam, że na żądanie przedsiębiorców aresztowano towarzysza Kornela Żelaszkiewicza, pod zarzutem zbrodni „gwałtu publicznego“.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Konkurencya kapitalistyczna. Istnieje w Krakowie porządnie zorganizowane „Stowarzyszenie posługaczy publicznych“, ludzi ciężko pracujących i odpowiedzialnych wobec publiczności. Stowarzyszenie za małe wkładki, daje członkom swym wsparcie w chorobie, na starość i na koszta pogrzebu pozostałej wdowie. Zdawałoby się zatem, że stowarzyszenie ludzi pracy, oparte na zdrowych podstawach, ma pewną i bezpieczną przyszłość przed sobą. Tymczasem kapitalizm nie troszczy się o te „drobnostki“ i oto widzimy, że kapitalista krakowski p. Bujański, przez założenie zakładu konkurencyjnego, zaczyna z dniem każdym rujnować „ekspresów“. P. Bujański ma „rąk“ i to tanich „rąk“ podostatkiem. Armia rezerwowa czeka co dnia „pod studnią“ na jego skinienie! Za lichą płacę dostanie on tam ludzi ile zechce, a kiedy ich już nie potrzebuje, odsyła znowu „pod studnię“ na przymusowe próżniactwo i głód.

W taki sposób oczywiście może po pewnym czasie wydrzeć zarobek „ekspresom“ i sprowadzić ich na poziom stojących „pod studnią“. Cała ta ruina ma się podobno odbywać całkiem „legalnie“.

Kraków. (Zgromadzenie robotników żydowskich). Zwołane na sobotę po południu, dnia 11. b m. do sali p. Ebera zgromadzenie robotników żydowskich wypadło nadspodziewanie dobrze. W zgromadzeniu tem wzięło udział co najmniej 700—800 najbiedniejszych proletaryuszy żydowskich. Zagaił zgromadzenie tow. Reger, przewodniczącym wybrano tow. Kleinbergera. O „położeniu pracujących klas żydowskich w Krakowie“ referował tow. Reger, po polsku. Mowca wskazał na to, że robotnicy żydowscy stokroć gorzej są wyzyskiwani, aniżeli ich współtowarzysze niedoli, robotnicy chrześcijańscy. Przyczyny tego szukać należy w ciemnocie strasznej, braku solidarności i organizacyi i zupełnej nieświadomości klasowej u robotnika żydowskiego. Mowca krytykuje w dalszym ciągu postępowanie majstrów i niektórych władz wobec robotników, poddaje też surowej krytyce obowiązujące obecnie t. z. „ustawy ochronne dla robotników“, które wszystkie są wadliwe i niedostateczne. Silne wrażenie wywołały słowa referenta, kiedy powiedział: „żydom zarzucają, że oni w macach wielkanocnych spożywają krew chrześcijańską! Otóż oświadczam Wam Towarzysze, że to jest brutalny fałsz i kłamstwo! Ale prawdą jest, że nie wiedząc nawet o tem, jedzą krew biednych, małych proletaryuszy żydowskich, którzy pracując przy ciężkiej pracy maszynowej przy fabrykacyi tych mac, kaleczą sobie ręce i palce i w ten sposób krwią swoją — żydowską, nasycają te mace!“ Musimy sobie zdobyć lepsze warunki bytu, wyższą płacę i krótszy dzień roboczy, musimy zyskać prawa polityczne, a w pierwszym rzędzie powszechne prawo wyborcze, lecz to da się osiągnąć jedynie za pomocą silnej organizacyi i solidarności wszystkich wyzyskiwanych bez różnicy wyznań i narodowości.

Tow. Schweizer przemawiał (po niemiecku) w tym samym duchu i postawił w końcu rezolucyę żądającą: zaprowadzenia 8 godzinnego dnia roboczego i powszechnego prawa głosowania, a następnie wniosek: Zgromadzenie oświadcza, że robotnicy żydowscy przystępują solidarnie do ogólnej partyi soc. demokratycznej. W dyskusyi nad temi wnioskami zabrał głos tut. „syonista“ Dr. Chameydes, który twierdził, że w Krakowie nie ma wcale robotników żydowskich, ale są tylko biedni żydzi wyzyskiwani przez chrześcian. Dlatego żydowskim robotnikom na nic się nie przydadzą żądania socyalistów, wzywał więc wszystkich, aby przystępowali do partyi „syonistów“. Naiwnemu temu „syoniście“, bo inaczej go nazwać nie można, odpowiedział dobitnie tow. Daszyński. Następnie przemawiali jeszcze tow. Reger, Fromowitz, Kepper, Singer, Weinberg i Schweizer, poczem zgromadzenie jednogłośnie uchwaliło rezolucye postawione przez tow. Schweizera. Zgromadzenie zamknięto okrzykiem na cześć międzynarodowej socyalnej-demokracyi i odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru“.

Dąbrowa (na Śląsku austr.). Dnia 12 b. m. odbyło się miesięczne zgromadzenie filii stow. „Prokop“. Na porządku dziennym: 1) Sprawozdania, 2) Wybory uzupełniające, 3) Żądanie 8 godzinnego dnia pracy. 4) Wnioski. Po załatwieniu 1. i 2. punktu dziennego zabrał głos tow. Reger, który w obszernym referacie wyjaśnił korzyści 8-godzinnego dnia roboczego, środki jakimi skrócenie czasu pracy można sobie zdobyć a w końcu przestrzegał zgromadzonych, aby się nie dali porwać nierozważnym krzykaczom lub wprost agentom prowokacyjnym, którzy chcieliby skłonić obecnie górników do strejku, aby przez to rozbić słabą jeszcze organizacyę robotniczą i sprawę skrócenia czasu pracy znowu odwlec na lat kilka. Jeśli cierpliwie zaczekamy jeszcze czas jakiś, to żądania nasze niezawodnie uzyskamy, bo albo przedsiębiorcy się jeszcze upamiętają i ustąpią, widząc naszą karność i coraz rozrastającą się organizacyą, albo też robotnicy wzmocniwszy się należycie, będą mogli sami z całą stanowczością przystąpić do „zdobycia“ sobie 8-godzinnej doby roboczej.

Następnie przemawiał tow. Czermak (po czesku) w tym samym duchu. Tow. Niemetz postawił wniosek, aby się starano o zaprowadzenie niedzielnych szkół dla młodzieży górniczej.

W Łazach odbyła się popołudniu zabawa ogrodowa z muzyką, na której kilkuset górników wraz z żonami i dziećmi zabawiało się ochoczo do późnej nocy.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. Jan Grabiec, snycerz, pracował przez kilka dni na akord u majstra stolarskiego Burzyńskiego, ul. Długa 7. Ponieważ tow. G. znał dobrze Burzyńskiego „manię“ niewypłacania robotnika, więc chciał się z góry ugodzić. B. jednak odpowiedział: „ale co tam... przecie nie pójdziemy do wójta! Tymczasem okazało się, że obawy tow. G. były całkiem słuszne. Kiedy przyszło do wypłaty, B. oberwał mu 1 złr. 50 ct. i nie myśli mu ich wcale oddać. Pan majster Burzyński regularnie tak postępuje i nie można znaleść sposobu, aby go tego „oduczyć“.

Kraków jest bardzo miłe miasteczko, tylko ma zbyt wąskie ulice, co bywa czasami przyczyną bardzo przykrych zajść. Dnia 11 bm. zwożono węgle do jakiejś piwnicy przy ul. Studenckiej. W tem nadszedł komisarz obwodowy Kriliński i zaczął wykrzykiwać na pracujących robotników, aby natychmiast węgle uprzątali, bo niema którędy przejść. Jeden z robotników zwrócił uwagę tego surowego pana, że przecie nie można tego „na poczekaniu“ zrobić. Wtedy rozgniewany komisarz zawołał stójkowego i bez żadnej dalszej przyczyny kazał aresztować spokojnego robotnika, odrywając go od pracy, którą zarabiał na chleb dla żony i kilkorga dzieci. Na policyi puszczono wprawdzie niebawem aresztowanego, ale czyż nie jest to wprost krzywdą o pomstę wołającą, aby byle kto miał prawo dla własnej satysfakcyi odbierać ludziom ich zarobek?

Kraków. Aleksander Krasucki pracował jako uczeń u mechanika uniwersyteckiego Regdasińskiego, który zobowiązał się był wyzwolić go po upływie dwóch lat, już przeszło 1½ roku, kiedy dnia 31 lutego br. uległ nieszczęśliwemu wypadkowi, który mu zmiażdżył lewą dłoń. Obecnie po wyzdrowieniu Regdasiński nie chce go przyjąć napowrót do roboty, chyba pod warunkiem, że jeszcze dwa lata będzie u niego praktykował za darmo. A trzeba tu jeszcze dodać, że jak się podczas choroby Krasuckiego wykazało, nie był on ubezpieczonym ani w kasie chorych, ani też w instytucie od wypadków!!!

Kraków. (*Jak się obchodzi z robotnikami władza przemysłowa*) a) Wojciech Trybulec, kowal, pracował długi czas jako pomocnik we fabryce powozów Meisnera, plac Matejki l. 4. Niedawno, kiedy odszedł odlewacz, Trybulec go zastępował; jednak niedługo przyjechał nowy odlewacz a Trybulec dalej musiał pracować jako pomocnik Lecz ten nowy odlewacz nie znał widocznie roboty, bo kilkakrotnie ją popsuł. Wówczas fabrykant Meisner, widząc szkodę, zaczął robić Trybulcowi wymówki, dlaczego nie zapobiegł takiej szkodzie, dlaczego nie pouczył nowego odlewacza, a w końcu kiedy mu Tr. zrobił uwagę, że odlewacz pomocnika, a nie pomocnik odlewacza powinien uczyć, wypowiedział mu M. natychmiast robotę i nie chce mu nawet zapłacić 14-dniowego odszkodowania.

Pokrzywdzony robotnik udał się do tutejszej władzy przemysłowej w magistracie, lecz tu już przedtem był p. Meisner a robotnikowi nie pozwolono nawet ust otworzyć i odprawiono go z niczem.

b) Majster piekarski Kowalczyk, przy ul. Szewskiej, obił dnia 7 maja br. chłopaka Czecha Wawrzyńca wcale nie „po ojcowsku“, bo uderzył go 2 razy w twarz i po głowie, przewrócił w tył przez kosz, wlazł następnie nań kolanami a wkońcu kopał go nogami i to wszystko bez żadnej przyczyny. Pobity chłopak poszedł na skargę do magistratu, lecz tam zastał już Kowalczyka.... Komisarz, czy też ktoś niższy jeszcze w biurze przemysłowem, nie pozwolił nawet Czechowi ust otworzyć, ale kazał mu natychmiast wracać do roboty!

Jeżeli komu mało tego, to jesteśmy gotowi podobnych przykładów w ciągu 24 godzin naliczyć bardzo wiele.

Kraków (Brutalność majstrów). Niektórzy majstrowie przyczyniają się wprost do zdziczenia obyczajów w naszem społeczeństwie. Przed kilku dniami pobił majster murarski Edward Kozik strasznie swego robotnika za to, że ten się upominał o zapłatę. Drugi znów takiż majster Tomasz Bujas, pobił wątłego 9-letniego chłopczyka ciężko za to, że jedno z gromadki bawiących się na ulicy dzieci rzuciło mu gałązkę przed welocyped! Bujas jest w zarządzie „dobroczynnego“ Towarzystwa „Wincentego à Paulo“, co mu nie przeszkadza katować cudzych niewinnych dzieci.

Kowal Salwiński, właściciel domu i dorożek, zbił 8 maja w niepoczytalny barbarzyński sposób swego dorożkarza Kipiela za to, że ten mu zwrócił uwagę na zmęczenie konia, którego nie chciał dalej katować. Furyat ten może się dopuścić kiedyś czynu, który go na ławę oskarżonych zawiedzie.

Grubiaństwa i ciemnota tego rodzaju ludzi nadają naszemu rzemiosłu jakieś azyatyckie prawdziwie znamię. Ale robotnicy uczą tych panów powoli rozumu, skarżąc każdego do sądu. Należy tylko w sądzie obkładać ich karą aresztu, a nie pieniężną, a wtedy i oni się ucywilizują bodaj przymusowo.

Przemyśl. (*Z warsztatów kolejowych*). Bez 14-dniowego wypowiedzenia wydalił naczelnik warsztatów kolejowych p. Tuszyński jednego z robotników. Powodem oddalenia było następujące pismo, które pomieniony robotnik ośmielił się kolegom ogłosić:

„Koledzy! Jesteśmy pod dozorem policyjnym jak złodzieje. Niedawno policyant Nr. 50 zaczepił naszych dwóch kolegów, którzy nieśli po kawałku smolaka i zrobił im uwagę, żeby więcej tego nie uczynili, gdyż na żądanie naczelnika warsztatów kolejowych ma każdego, ktoby niósł najmniejszą trzaskę zaprowadzić do niego, lub aresztować!

Koledzy! nie dajmy się hańbić i unikajmy powodów, aby nas aresztował policyant za to, że niesiemy w ręku kawałek trzaski, zamiast wieźć drzewo wózkiem do domu!“

Za to ogłoszenie został oddalony robotnik, który chciał swoich kolegów wybawić od nieszczęścia. Bo gdyby rzeczywiście policyant którego z robotników aresztował, inni mający więcej uczucia, jak znajomości prawa, odebraliby go policyantowi, nie obeszłoby się tam bez bójki, no, a potem kilkadziesiąt ludzi powędrowałoby na czas dłuższy lub krótszy do aresztu. Łatwo sobie wyobrazić ogólne rozgoryczenie. Nie pomogą tu słodko-ironiczne mowy naczelnika, że choć nam często stąpi na nagniotki, to trzyma się naszego pulsu, zapewne, aby wiedzieć, czy dużo jeszcze można krwi upuścić z pomocą obcinania akordów. Niech sobie p. naczelnik na przyszłość nie pochlebia, że na jego żądanie pójdą robotnicy jak żaki parami pod wodzą werkführera za pogrzebem nieznanych im urzędników, lub że będą prosić o jego zezwolenie na złożenie między sobą każdej składki, którą pragnęliby jakiemu biedakowi przyjść z pomocą. Dla oczyszczenia zaś robotników z zarzutu złodziejstwa, oświadczamy, że tylko kilku z przyzwyczajenia długoletniego noszą po kawałku nieużytecznych odcinków drzewa, że to nigdy przez nikogo nie było zakazywane, bo wystarczy napisać, że stanowczo coś podobnego pod karą się zakazuje, a więcej się to nie powtórzy.

Przytem nadmieniam, że przykład idzie z góry, gdzie nieraz się drzewo wózkiem wozi. Czy godzi się robotników kolejowych oddawać pod dozór policyjny i czy to uczciwie, niech pan prezydent Biliński sam osądzi!

Bochnia (Ofiary wyzysku). Wskutek karygodnego, umyślnego niedbalstwa podmajstrzego Karola Osiki, na budowie prowadzonej przez budowniczego Ludwika Kurkiewicza spadł w środę z rusztowania murarz Wojciech Kempa.

Żądamy od c. k. prokuratoryi wytoczenia ścisłego śledztwa w tej sprawie, a uwagę tow. murarskich zwracamy na haniebny wyzysk, jakiemu podlegają robotnicy budowlani w Bochni. Murarze muszą pracować od 5 godz. rano do 7 wieczorem, a zatem 14 godzin ua dobę. Za to zarabiają od 70 centów do 1.40 ct. na dzień! Najwyższy ich zarobek jest więc taki sam, jaki murarze w większych miastach uważają za najniższy! Przytem nie wpisują ich do kasy chorych, tak, że chory robotnik pada ofiarą nędzy równocześnie. W r. 1892 odbierano wprawdzie po 2 ct. od guldena zarobionego, ale co się z tymi pieniądzmi stało, nie ma nikt pojęcia! Co robi starostwo bocheńskie z obowiązkiem ubezpieczania robotników?

Pytanie to przedstawiamy p inspektorowi przemysłowemu i namiestnictwu we Lwowie.

Ohyda piekarska. W pracowni piekarza Emanuela Schiffa (ul. Zwierzyniecka l. 64) nie ma sypialni, robotnicy walają się wśród obrzydliwego robactwa i myją się w naczyniach, zawierających wodę do pieczywa, ponieważ majster nie daje miednicy! U piekarza Leopolda Becka (ul. Jakóba 29) załatwiają robotnicy swoje naturalne potrzeby w piekarni tuż przy kotle na wodę!

W obu piekarniach nie ma sypialni, a gdy komisya przyjdzie, jest haniebnie przez majstrów oszukiwaną. Podajemy ich dokładne adresy i będziemy widzieli, jak długo magistrat krakowski i referent przemysłowy Szymkiewicz będą współwinnymi tej ohydy, której ofiarą pada publiczność krakowska.

Do wiadomości pana inspektora przemysłowego A. Nawratila we Lwowie. W browarze Goldfingera praca trwa całe 24 godzin na dobę. Przed kilku dniami (dnia 13 bm.) przyjął do roboty Stanisława Oleksego. Oleksy, który jest egzaminowanym palaczem, miał pełnić służbę maszynisty przy kotle parowym, bo maszynisty Goldfinger wcale nie trzyma. Goldf. kazał mu robić w poniedziałek od 6 rano do 9 wieczorem bez przerwy, po dziesiątej do rana do 6 zastępował znów maszynistę zwyczajny parobek! We wtorek znowu nakazywał Goldfinger Oleksemu, że musi w tym dniu pozostać od 6 rano do 4 w nocy — a więc 22 godzin! — ponieważ zaś Ol. nie chciał się na to zgodzić, wypowiedział mu Goldf. natychmiast pracę, lecz nie zapłacił mu ustawą nakazanego odszkodowania za 14 dni (tj. 15 złr. a. w.). Nadto kocioł parowy u tego „piwowara“ jest dziurawy, a w całym browarze najwyższy nieporządek i brud. W końcu zaś parobcy w liczbie 5, kolejno śpią zawsze na kotle. Nadmieniamy, że Oleksy zrobił już o tem wszystkiem doniesienie do krakowskiego c. k. starostwa.

KRONIKA.

Dziwne rzeczy dzieją się na krakowskiej poczcie. Przed niedawnym czasem nadeszły pod adresem naszej redakcyi z Berlina listy zapieczętowane i należycie omarkowane. Listów tych nie oddała poczta, lecz kazała się po nie zgłosić. Kiedyśmy się po nie zgłaszali, otwarto je wbrew naszej woli i... znalazłszy wewnątrz kilka egzemplarzy „Gazety Robotniczej“ skonfiskowano całą przesyłkę w krótkiej drodze. Coś jeszcze bardziej niesłychanego wydarzyło się obecnie. Dnia 23 kwietnia wysłano kilka paczek za przekazem, a więc poleconych, zawierających nieskonfiskowaną odezwę majową do kilku towarzyszy na Szląsku, mianowicie pod adresem: Johan Macura w Karwinej, Johan Pachoński we Frysztacie, Izydor Hernik w Dąbrowej itd. Paczki te doszły do rąk adresatów dopiero 6 maja. Pieczęcie na nich były poodrywane i w miejsce pieczęci z laku z literami „A. S.“ był odcisk urzędowego orła austryackiego. Kiedyśmy zażądali w tutejszej dyrekcyi poczt wyjaśnienia, oświadczono nam, że paczki te z kolei (?!) zabrała c. k. prokuratorya i dopiero po urzędowem zbadaniu zawartości odesłała dalej. Zapytujemy obecnie publicznie, jakiem prawem zatrzymuje c. k. prokuratorya przesyłki polecone

bez nakazu sędziowskiego, adresowane do ludzi, którzy wcale nie stoją w oskarżeniu? Dalej, jakim sposobem dowiedziała się c. k. prokuratorya o istnieniu tych paczek? To drugie pytanie jest dla nas nie ważniejszem, ale bardziej interesującem! Wypadek ten bowiem wskazywałby na to, że niektórzy panowie z poczty odbierają gorzki chleb zawodowym „niedżentelmenom“...

Ksiądz Szafraniec z Niepołomic „buduje“ swymi przemowami wiernych parafian jak umie.... Przeklina socyalistów, pisma „Naprzód“ „Nowy Robotnik“ i „Światło“, najbrutalniejszymi wyrazami. wykrzykuje najbardziej bezmyślnie i śmieszne rzeczy, przyczem naturalnie wzbudza w swoich słuchaczach cichą obawę, czy też ksiądz puszczający się na takie cynizmy i brutalne ataki, jest przy zdrowych zmysłach.

Nadto, po wyczerpaniu obelg lubi ksiądz Szafraniec chwytać się... kija. I tak obił w zimie biedną żydówkę na mycie za to, że z powodu mrozu nie dość prędko otworzyła rogatkę, ponieważ musiała się przyodziać. Niedawno znów musiał go biedny blacharz niepołomicki skarżyć do sądu, bo zelżył najbezwstydniejszymi wyrazami jego żonę! Innym znów razem odprowadził litościwy lampiarz w nocy księdza Sz. do domu, bo się chwiał na nogach... Za to później miał go ksiądz porządnie wybić!

Możeby kniaź biskup „Jan“ raczył zwrócić swe baczne oko na tę charakterystykę księdza Sz. z Niepołomic.

Chociaż jesteśmy pod klątwą, tem niemniej prosimy o to uprzejmie kniazia biskupa.

Na koszta spowiedzi. Kilku towarzyszy naszych było w bieńczyckiej karczmie świadkami dziwnej sceny. Pobożny jakiś wieśniak, pracujący u żyda, prosił, aby ten dołożył coś do zapłaty dla wieśniaka i jego kolegów, bo muszą wkrótce pójść do spowiedzi. a to kosztuje. Po długich prośbach żyd dołożył 20 ct. „na koszta spowiedzi“.

„Noblesse oblige“ („Szlachectwo nakłada obowiązki“). W r. 1868 miał cesarz odwiedzić Kraków i zamieszkać „pod Baranami“. Pani hrabina Adamowa Potocka chciała więc przez ten czas pomieścić się w domu hr. Skrzyńskich i kazała portyerowi Franciszkowi Krzeczowskiemu poczynić potrzebne odświeżenia i reparacye na jej koszt. Portyer rozkaz wypełnił, wydał ze swej kieszeni 55 złr., tymczasem cesarz nie przybył i pani hrabina mieszkania nie zajęła. Od tego czasu upominał się biedny portyer o swoje pieniądze wielokrotnie, ale raz była pani hrabina przy obiedzie, drugi raz przy śniadaniu, innym razem wyjechała i t. d. i portyer do dziś dnia pieniędzy nie dostał. Może na tej drodze dowie się pani hrabina o tem i zapłaci dług u portyera zaciągnięty, bo inaczej biedak będzie się musiał sądownie upominać.

Parafianie z Wierzchosławic uczuli potrzebę ująć się za swoim księdzem Franczakiem i nadesłali nam sprostowanie, niczego nie prostujące. Ponieważ nadto raczył się tylko jeden z nich podpisać, przeto niech ten jedyny za złe nam nie bierze, że naszego czystego papieru nie oddajemy mu do rozporządzenia. Ponieważ jednak ten jedyny obrońca grozi procesem. przeto możemy mu tylko oświadczyć, że procesy dla nas, ludzi niewinnych, nie są znów wcale tak strasznymi, jak dla niejednego księdza.

Klątwy padają na nasze pismo jak grad ze wszystkich ambon. Zewsząd dostajemy listy pobożnych parafian z prośbą o przysłanie im tej „ciekawej gazetki, co to o niej tyle mówią księża“. Powiększamy nakład najbliższych numerów i składamy jeszcze raz uprzejme podziękowanie szan. pt. biskupom.

Niektóre listy po klątwie nadeszłe będziemy publikować, o ile one zajmują się osobami różnych proboszczów przeklinających... Będzie to kulturna praca...

Ważne telegramy Przeglądu. Sewilla 2. Maja. Książę orleański ma się coraz gorzej! Płacz narodzie galicyjski!

Skutki klątwy. Pani Urban, staruszka, matka żony jednego z naszych towarzyszy, chciała w Brzeziu przystąpić do spowiedzi. Ale pobożna kobieta nie wiedziała, że obecnie zmieniły się czasy... i była straszniе boleśnie dotkniętą, gdy ksiądz w Brzeziu odpędził ją od konfessyonału za to, że zięć jej jest „socyalistą!“...

W kościele OO. Dominikanów opowiadał niedawno kaznodzieja o tem, jak socyalizm rozszerza się i na wsi, a kazanie swoje ilustrował faktami, ze spowiedzi zaczerpniętemi. Między innemi opowiadał, że przed pewnym księdzem przyznał się chłop, jako należy do „socyalistów“ (hu! red. „Naprzód“), a gdy mu ksiądz usiłował wyperswadować, że on tego pewnie nie rozumie, odpowiedział chłop, że był na zgromadzeniu socyalistów i wszystko rozumie! Ksiądz zagroził, że nie da rozgrzeszenia, a chłopek odpowiedział na to, że woli odejść bez rozgrzeszenia, niż wyrzec się swoich przekonań. Fakt ten przytoczył ksiądz kaznodzieja, wskutek czego zjawiło się w redakcyi naszej kilku pobożnych słuchaczy, aby zaprenumerować „Naprzód“ i zapytać, czy wolno opowiadać publicznie tajemnice spowiedzi?

Demokratom pro memoria. Wiceprezesem Stowarzyszenia klerykalnego w Tarnowie p. n. „Ojczyzna“, na którego czele stoi ksiądz, obdarzony w statucie prawami dyktatora, jest członek „Towarzystwa demokratycznego“ dr. Winkowski, zwołujący i wiece chłopskie. Co powie na tę polityczną „mięszaninę“ p. Stapiński, współpracownik wyklętego „Przyjaciela Ludu“ i sekretarz „Tow. demokr.“?

Niepotrzebny serwilizm. Stow. „Koleżeńskiego wsparcia i Czytelni służby kolejowej“ w Krakowie bawi się w usłużność wobec panów, jaka wcale nie przystoi inteligentnemu robotnikowi, który czuje swoją wartość i godność. Z leżącego przed nami statutu widzimy, że towarzystwo to ma „dobrodziejów“ bez których nie mogłoby egzystować... a których jak np. dyrektora Kolosvarego tytułuje „Jaśnie Wielmożnym Panem!“ Takie przydomki nie rażą w ustach zależnych służących, ale nie przystoją robotnikom i służbie kolejowej, a więc w instytucyi publicznej.

Po p. Kolosvarym idą „Wielmożni Panowie Dobrodzieje“ w liczbie 16 (t. j. na 7 członków jeden Wielmożny Pan!), a wśród tych „Dobrodzieji robotniczych“ spotykamy nazwisko komisarza tut. policyi p. Banacha! Dotychczas przypisywaliśmy p. Banachowi wszystkie inne zalety, tylko nie „Dobrodzieja“ stowarzyszeń robotniczych, a ci co funkcye komisarzy policyi wobec ruchu robotniczego znają, przyznają nam słuszność.

Ale „Czytelni“ potrzeba „Wielmożnych Dobrodziejów“ i znajduje ich, choćby wśród komisarzy policyjnych!

Bohaterski czyn. Z Żywca przynoszą pisma następującą historyę: Przed kilku tygodniami sprowadził się do Żywca tow. dr. Zygmunt Leser, który jest żydem. Ale drobnomieszczanie żywieccy nie chcą, żeby żyd, choćby był najuczciwszym człowiekiem, choćby rzetelną pracą zarabiał na życie, mógł mieszkać w mieście. Podczas nieobecności dra Lesera przyszedł tłum mieszczan i napadłszy jego mieszkanie, zniszczył mu książki, odzież i sprzęty, a gdy na drugi dzień zjawił się na ulicy dr. Leser, gromady żaków, podmówione przez swych rodziców, ścigały go kocią muzyką i naigrawaniem się. To „bohaterstwo“, godne ciemnych i podszczutych ludzi, spełniało się pod okiem władz. Odezwanie się do bezmyślności ludzkiej znajdzie jeszcze długo posłuch u ciemnych, ale w państwie „prawnem“ stanowi ono najniebezpieczniejszy grunt dla rozruchów, które dlatego są szkodliwe, że są bezmyślne. — Ci biedni mieszczanie żywieccy nie wiedzieli z pewnością, że ten „żyd“, którego z miasta wyświecali, jest dzielnym i uczciwym człowiekiem, który pracuje właśnie dla biednych i uciśnionych. Wskazano im „żyda“ i rzucili się nań bez namysłu... Naturalnie, że krakowska prasa zajęła możliwie najpodlejsze stanowisko i nie straciła ani jednego słowa nagany na to łamanie ustaw zasadniczych. Ale za to koperta z niemieckim napisem wprawia w oburzenie wzniosłe wszystkie redakcye, krzyczące wtedy o „zagładzie narodowej“. To się nazywa właśnie „narodowa“ prasa. W parlamencie wniósł już poseł Pernerstorfer interpelacyę w tej sprawie.

Zmarłego towarzysza Edwarda Mroczkowskiego odprowadziła w ubiegłą niedzielę tysiączna rzesza przyjaciół, znajomych i partyjnych towarzyszy na miejsce wiecznego spoczynku. Wieńce od kolegów, od „Siły“ i komitetu partyi świadczyły o żywej i serdecznej pamięci, otaczającej zmarłego w 24 roku życia proletaryusza. Po skończonym obrzędzie religijnym przemówił nad mogiłą w prosty lecz serdeczny sposób przewodn. „Siły“ tow. Misiołek, żegnając zmarłego imieniem towarzyszy i towarzyszek.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Stefan Porycki. Spóźnione, zresztą nie przeszłoby cenzury.

Anon'm piszący po niemiecku. Na naszych zgromadzeniach wolno zabierać głos każdemu, kto nie odchodzi od rzeczy.

Rachunki partyjne.

Fundusz prasowy. Z. R. —·05, Z pogadanki krawieckiej —·50, St. —·03, Majówka —·30, Hizyk —.10, Majsterek —·23, Dut. —·02, Robotnicy tramwajowi za 1 maja 1·—, G. I. —·05, Maks Karcz —·10, Nasz brat —·04, Bomba —·02, K. —·02, G. —.02, A. H. —·20, K. H. —·10, Kostelnik —·05, Maj —·05, Koperta —·20, K. K. —·10, K. L. —·10, L. Langier Trzcinica 1·20, Dwaj sołodruhy z Wilkowic —·50, Za markę —·05, Za „Git jontew“ —·06, O maszyno —·50, C. —·03, Amerykanin —·10, Że nie siedział —·20, Felcio —·03, Za to żem robił I maja 2·20, Nie mam drobnych —·03, Omladinista —·07, Służąca —·20, F. —·02. Razem 8·47. Poprzednio wykazano 30·34. Razem 38.81. Lista zamknięta 15 maja.

Fundusz agitacyjny. F. —·10, Jan Botko —·10, Dochód z kalendarza —·26, Wyrwa —·50, Przegrany zakład —·17, Przez oświatę do wolności 1·—, Za odezwy majowe 3.35, Na wydatki majowe —·50, Za Zulę z powodu znaczniejszego dochodu —·50, Zwycięstwo w kasie chorych —·30, Zwycięstwo w kasie chorych —·10, Dochód z kalendarza 1·04, Zebrano na zgromadzeniu 1 maja 15·02, Wstęp do ogrodu 1 maja 130·10, Dar pana Męckiego 10·—, Jan Malarz 1·10, Jan Malarz —·10, Dar na pokrycie kosztów zgromadzenia 1 maja 20·—, Z. K. —·10, Zamiast wstępu —·10, Z bolcówki 2·70, Za odznakę w dorożce 1.—, Idyota wszechświata 12·—, Na budowę domu robotniczego 5·—, Bydło —·10, Kara przy kolacyi 5·—, Ł. M. —·20, S. —·13, Za bloczki —·14, Molęda —·20, Z bolcówki —·30, Razem 211·21. Poprzednio wykazano 28·58, Razem 239·79. Lista zamknięta 15 maja.

Fuudusz dla prześladowanych. Waryński zwrot za Cegiełkowskiego 2·—, Waryński zwrot za Cegiełkowskiego 2·—, Z pracowni p. Czopka —·35, Kurcewiczowa —.30, B. G. —·20, Dutkiewicz dla strejkujących ceglarzy we Wiedniu 2·20, Józef Nowak —·50, 1 maja —·30, Reger ze Sącza 2·50, Wincenty Augustynowicz —·50 Stachowicz —·10, O maszyno —·20, F. —·02. Razem 11·17. Poprzednio wykazano 5·57. Razem 16·74. Lista zamknięta 15 maja.

Druk W. Korneckiego w Krakowie. **Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Scholz.**